

# Gazeta Wyborcza. Wysokie obcasy

## Poprawki w mundurze esesmana

■ Z Markiem Krajewskim rozmawiał Wojciech Orliński 2008-02-25, ostatnia aktualizacja 2008-02-25 11:27:00.0

W podwrocławskich Ząbkowicach podczas pierwszej wojny światowej głośna była sprawa rzeźnika, który ludzkie mięso przerabiał na weki i kiełbasy i sprzedawał je we wrocławskiej hali targowej

**Kobiety kochają Eberharda Mocka. Ilekroć wyda pan nową książkę, żona mi ją zabiera i muszę czekać, aż ją przeczyta. Dla mnie to jest zagadka - przecież Mock traktuje kobiety podle, to mizogin, dziwkarz i damski bokser. Co w nim widzą pańskie czytelniczki?**

Rzeczywiście, dochodziły do mnie podobne sygnały, ale nie mogę komentować ludzkich postaw. Wiem o Mocku wszystko, bo to mój bohater, ale nie wiem, dlaczego się podoba kobietom. W każdym razie bardzo mnie to cieszy, bo zależało mi na stworzeniu bohatera z krwi i kości, bohatera mającego różne ludzkie słabości. Słabości Mocka to choćby skłonność do alkoholu, skłonność do przemocy... w tym wobec swojej najbliższej kobiety, jak było w mojej powieści "Koniec świata w Breslau". Mock nie rozumie swojej żony, znacznie młodszej i przepięknej Sophie, traktuje ją źle, ona w końcu od niego przez to ucieka.

Obawiałem się, że te cechy ostatecznie odstraszą od Mocka moje czytelniczki. Ucieszyłem się, że tak się nie stało. Nie umiałbym pisać książki w taki sposób, żeby najpierw przeanalizować, jakie cechy powinien mieć mój bohater, żeby go lubiano, i potem to wcielać w życie. Taka zimna analiza kłóci się z emocjonalnością, a przecież to emocje uruchamiamy, pisząc, nie tylko intelekt.

**Trochę w to nie wierzę, bo jednocześnie świat Mocka robi wrażenie czegoś z góry zaprojektowanego. Na przykład kobiety są tu albo miłe, albo głupie, albo wredne i też głupie, bo w końcu padają ofiarą męskich rozgrywek. Gdyby to wzięła na warsztat jakaś feministka od gender studies, doszukałaby się tutaj jakiejś z góry przyjętej koncepcji dotyczącej relacji damsko-męskich!**

Koncepcja jest w gruncie rzeczy bardzo prosta: przedstawienie realiów tamtych czasów i złożenie hołdu mojemu ulubionemu gatunkowi literackiemu, jakim jest amerykański czarny kryminał. U Chandlera chyba też tylko w jednej książce występuje zdecydowanie pozytywna postać kobieca. Czarny kryminał stworzył całą galerię postaci stereotypowych, na przykład skorumpowany lekarz, który wypisuje narkotyki gwiazdom filmowym. W tej galerii ważną rolę odgrywa kobieta fatalna, która manipuluje mężczyznami do swoich celów. Chcąc być wiernym temu gatunkowi, korzystałem z tej galerii postaci.

Drugą przyczyną była chęć zachowania realiów tamtej epoki. To myśl, którą chciałbym tu rozwinąć. Jest taka powieść kryminalna Caleba Carra "Alienista" traktująca o morderstwach męskich prostytutek w Nowym Jorku w latach 70. Tytułowy alienista to policyjny psycholog mający sporządzić portret mordercy. Towarzyszy mu bardzo inteligentna kobieta i nie mniej bystry czarnoskóry pomocnik. Mam wrażenie, że to postacie z innej bajki, niepasujące do policyjnej historii sprzed kilkadziesiąt lat, bo ówczesny świat nowojorskiej policji po prostu był światem białych mężczyzn. Chciałem uniknąć podobnych zgrzytów w swoich książkach - ich akcja dzieje się w męskim świecie, bo takie były wówczas realia.

**Trochę w to mimo wszystko wątpię - sprawy, z jakimi styka się pański bohater, to właściwie nigdy nie są pospolite morderstwa, tylko zawsze jacyś zbrodniczy psychopaci albo tajne sekty**

## **sadystycznych lesbijek. Czy naprawdę tak wyglądała ówczesna wrocławska zbrodnia?**

Moje opowieści są realistyczne pod względem topografii, tła historycznego i obyczajowości. Same występujące w nich zbrodnie są już przesadzoną fantazją. Ale bez przesady, to nie jest tak, że takie sekty czy spiski były w ówczesnych Niemczech nie do pomyślenia. Często bywałem w berlińskim Muzeum Historii Policji i przeglądałem akta ówczesnych spraw. Berlin był kryminalnym epicentrum Republiki Weimarskiej i w tamtych czasach - w cudownych, zepsutych latach 20. - aż się kłębiło od różnych tajnych sekt i stowarzyszeń uprawiających najrozmaitsze dziwaczne orgie. Rozkwitał też okultyzm, nie tylko w Niemczech zresztą, również w Polsce. No i bywali przestępcy - często po prostu chorzy psychicznie - dokonujący zbrodni nie mniej niesamowitych niż te, z którymi ma do czynienia Mock.

W podwrocławskich Ząbkowicach podczas pierwszej wojny światowej głośna była sprawa rzeźnika, który ludzkie mięso przerabiał na weki i kiełbasy i sprzedawał je we wrocławskiej hali targowej. Już w czasach Republiki Weimarskiej podobnym mordercą kanibalem był sławny Fritz Haarmann z Hamburga. Tajną sektę stworzoną przez nudzące się żony dygnitarzy mamy choćby w "Kariere Nikodema Dyzmy", a wiadomo skądinąd, że Dołęga-Mostowicz jako dziennikarz znał ówczesną kryminalną Warszawę z pierwszej ręki, to nie były z jego strony tylko fantazje czy żmudne odtwarzanie rzeczywistości w muzeum.

**A mnie z kolei pańskie książki, zwłaszcza "Festung Breslau", kojarzą się z głośną swego czasu wystawą Piotra Ukłańskiego "Naziści" poświęconą stereotypowi nazisty w kinie - nazista często pokazywany jest jako człowiek miotany jakimiś stłumionymi, podświadomymi pragnieniami. Kreowany jest na dandysa, bo filmowi naziści często mają na sobie mundury galowe zamiast polowych itd. Czy pokazuje pan prawdziwy niemiecki Wrocław, czy stereotypowy?**

Odpowiem trochę okrężnie. Przedwojenny Wrocław był przepięknym miastem, którego urbanistyczny rozwój bardzo rozsądnie planowano. Te dwujezdniowe aleje rozdzielone szerokim pasem parkowej zieleni, żeby mieszczanie mieli się gdzie przechadzać, oficerowie mogli jeździć po centrum, ale jednocześnie żeby bez przeszkód obok mogły śmigać automobile - mało które miasto w ówczesnej Europie mogło temu dorównać. A do tego oczywiście wspaniałe zabytki i niezła architektura nowoczesna.

Na spotkaniach z czytelnikami czasem spotykam się z zarzutami ludzi pamiętających Breslau - że nie mówię prawdy o urodzie tego miasta, bo u mnie jest mroczne i składa się głównie z ponurych zaułków. Odpowiadam na to, że gdybym pisał książki z akcją umieszczoną na Kamczatce czy na Florydzie, to też byłyby mroczne i ponure, bo ja, na litość boską, piszę czarne kryminały.

**Akcja powieści Chandlera też się zresztą rozgrywa w przepięknej Kalifornii, a jak tam ponuro...**

...no właśnie! I teraz mamy pytanie, czy Los Angeles z powieści Chandlera to jest prawdziwy opis tego miasta, czy nie. Z jednej strony jest prawdziwy, bo można odnaleźć te same ulice i te same budynki. Z drugiej jednak - ktoś mógłby być rozczarowany, że pojechał specjalnie spacerować tymi samymi ulicami i jakoś nie spotkał nikogo przypominającego Philipa Marlowe'a. Tak samo jest z moim Wrocławiem.

Trochę w tym prawdy, a trochę określonego przez gatunek literacki stereotypu. Muszę przyznać, że z jednym pan trafił w sedno - wyobrażenie Niemców w moich książkach jest rzeczywiście filmowe. Gdy opisuję czyjś strój, przed oczami mam postać z jakiegoś filmu. Kiedy opisywałem esesmanów w "Festung Breslau", miałem oczywiście przed oczami Hermanna Brunnera. Stąd najzupełniej błędnie

opisałem umundurowanie esesmanów, co teraz mi wytykają czytelnicy i co trzeba będzie poprawić w następnym wydaniu.

**Protestuję! Niech zostanie tak, jak jest! Mnie się to właśnie podoba, że w latach 20. Mock porusza się po takich Niemczech, jakie utrwały ówczesne filmy ekspresjonistyczne, a za Hitlera - już po takich ze "Stawki większej niż życie".**

Cieszę się, że pan wymienił ekspresjonistów, bo bardzo lubię tamte filmy, a zwłaszcza "M - morderca" Fritza Langa z kapitalną rolą Petera Lorre jako mordercy dzieci. Oglądałem ten film wielokrotnie - cienie na ulicach, wszechobecny strach... ale czy to widać w moich książkach? Nie mam pojęcia. Ja nie umiem powiedzieć, co wywarło na mnie wpływ, mogę najwyżej powiedzieć, co sam lubię pisać i oglądać. Ogólnie bardzo lubię opowieści, w których wielkie miasto jest samo w sobie bohaterem, tak jak Warszawa jest jednym z bohaterów "Lalki" Prusa, skądinąd mojego ulubionego pisarza. Günter Grass z "Błaszany bębenkiem", zwłaszcza jego częścią gdańską, też jest dla mnie wielkim wzorcem. Nie mogę powiedzieć, że świadomie wzoruję się na tych autorach, ale zapewne nawet nieświadomie myślę ich frazami.

Pewnie podobnie jest z niemieckim ekspresjonizmem - oglądałem te filmy tyle razy, że już podświadomie tak sobie wyobrażam Republikę Weimarską.

Peter Lorre to mój osobisty idol - gra człowieka wiecznie nieufnego i przerażonego. Sam aktor wyjechał z Niemiec jeszcze w styczniu 1933 roku, nie czekając jak inni na wyklarowanie się sytuacji z Hitlerem. Zakładał najgorsze i miał jak zwykle rację. Do grania Mocka by się nie nadawał, bo Mock jest jakby odwrotny - Mock to pozornie bardzo rozsądny człowiek, który ma jednak dziwny brak instynktu samozachowawczego. Pakuje się w zagrożenia, przed którymi Peter Lorre by po prostu uciekł. Przecież on naprawdę nie musiał pozostać w oblężonym Wrocławiu na przykład. Wiemy, że na koniec wyemigrował do USA, ale przedtem zaliczył wszystko, co najgorsze - Hitlera, Stalina, oblężenie i NRD. Dlaczego nie wyjechał wcześniej? Czysty przypadek tak naprawdę. Kiedy zacząłem pisać pierwszą powieść z tego cyklu, nie miałem nawet większej nadziei na to, że znajdę wydawcę, a już samą myśl o pisaniu dalszych tomów uznałbym za przejaw chorobliwej pychy.

Nie ułożyłem więc sobie w głowie żadnej szczegółowej biografii Mocka. Założyłem po prostu, że przejdzie taką ścieżkę kariery - policja, Abwehra, Stasi, CIA, Berlin Zachodni i emigracja do USA - i umieściłem taką retrospektywę już w pierwszej powieści. Na pewnym niemieckim forum literackim skrytykowano mnie zresztą za to, że taka ścieżka życiowa jest kompletnie nierealistyczna, no ale nie myślałem wtedy o tym, że w ogóle mnie ktoś wyda w Niemczech. Wymyśliłem to z głupia frant po prostu. Zresztą tak samo pojawiły się wojenne losy Mocka - "Festung Breslau" napisałem na prośbę czytelników. Od początku pytano mnie, czy opiszę kiedyś losy Mocka w oblężonym Wrocławiu. Namawiali mnie na to nawet profesorowie historii, specjaliści od dziejów oblężenia, dostałem nawet kompendium "Die Breslauer Apokalypse", w którym opisano szczegółowo każdy dzień oblężenia. Mock więc musiał zostać we Wrocławiu.

**A więc to już cały sekret autodestrukcyjności Mocka? Teraz żałuję, że się dowiedziałem. Ale czy zgodzi się pan ze mną, że Mock ma zamiłowanie do pakowania się w kłopoty?**

Mock ma skłonność do niszczenia siebie i wszystkich dookoła. Z pewnością widać to choćby po rozpadzie jego pierwszego małżeństwa. Skąd to się bierze? Chciałem po prostu stworzyć bohatera mającego z jednej strony cechy rasowego gliniarza z kryminału...

**...z których najważniejszą jest długie imię i krótkie nazwisko...**

(śmiej) Dokładnie tak, to przecież zgodne z kanonem. Trzysylabowe imię, jednosylabowe nazwisko, twarda, męska kadencja, mocne nazwisko dla mocnego faceta.

**Czy to jest właśnie ta tak zwana fachowo prozodia, którą pan się zajmował na uniwersytecie?**

Tak jest, prozodia to badanie rozkładania akcentu w prozie i poezji. Jako facet z takim nazwiskiem Mock musi więc być cynikiem, mieć zachwiane relacje z kobietami, nadużywać alkoholu i nie mieć złudzeń co do tego, że świat można naprawić. A jednocześnie jest tu jakieś pęknięcie - Mock jest też wrażliwym miłośnikiem starożytnej poezji i literatury, jest też fanatycznym zwolennikiem sprawiedliwości, takim idealnym policyjnym psem gończym, który jak raz złapie trop, to już nie popuści.

Pęknięcie może po prostu wynikać z tego, że Mock ma moje cechy przemieszane z cechami archetypalnego twardego policjanta. Zamiłowanie do starożytnej poezji i gramatycznych niuansów martwych języków Mock ma przecież po mnie. Po mnie ma też pedanterię, moją niechęć do poplamionych garniturów i pobrudzonych butów.

**To też budzi wątpliwość - czy Mock nie jest zbyt dobrze wykształcony jak na swój zawód? Czy w tamtych czasach zdarzył się filolog w policji?**

No właśnie, tutaj trochę przesadziłem. Nie badałem struktury niemieckiej policji, ale wpadła mi w ręce książka o polskiej przedwojennej policji, z której wynikało, że w okręgu lwowskim na przykład na 108 funkcjonariuszy tylko pięciu miało wyższe wykształcenie. Typowe wykształcenie policjanta kończyło się na gimnazjum. Inna sprawa, że ówczesny gimnazjalista to człowiek o nieporównanie wyższej wiedzy i kulturze od współczesnego. Podobnie przesadziłem, czyniąc Mocka zapalonym brydżystą - w ówczesnym Wrocławiu to nie była popularna gra, nawet gdyby ktoś był jej entuzjastą, miałby problem ze znalezieniem pozostałych trzech. No, ale obie te cechy Mock po prostu odziedziczył po mnie.

**A jak pan tłumaczy to, że Mock nie kontynuował kariery akademickiej?**

A to akurat wyjaśniłem bardzo dokładnie. Doskwierała mu nędza. Wtedy, trochę tak jak teraz, kariera filologa starożytnego wiązała się może ze społecznym prestiżem, ale finansowo pozwalała zaledwie na vegetację. Mock mieszkał na strychu wśród gołębic odchodów i pasożytów, które się wylęgają z gołębic piór - naprawdę są takie straszne pasożyty, obrzeżki. Opis nędzy Mocka wzorowałem na wspomnieniach Jana Kasprowicza.

On kiedyś zjadł słoninę i wyrzucił skórę za piec. Potem głód tak mu doskwierał, że odszukał ją za tym piecem i przypiekał sobie nad płomieniem świecy. Wszystko to działo się, gdy Kasprowicz mniej więcej w tym samym czasie co Mock studiował filologię klasyczną we Wrocławiu, to jest więc akurat stuprocentowo realistyczne. No a potem Mock dostał propozycję praktykowania na policji, gdzie go przyjęto z otwartymi rękami jako człowieka wykształconego, i tak już poszło.

**...a tajne spiski przyspieszyły jego karierę. A czy to też jest realistyczne, że praca w policji była dla młodego filologa takim finansowym złapaniem pana Boga za nogi?**

Tak. Niemiecki oficer policji zarabiał wtedy dużo, jego oficjalne zarobki lokowały go od razu wśród wyższych warstw społecznych. Prosty gliniarz zarabiał mniej, ale miał z kolei ogromne możliwości dorabiania sobie nieoficjalnie, co powszechnie tolerowano. Wysocy niemieccy urzędnicy państwowi często dostawali służbowe mieszkania w pobliżu placówek, którymi kierowali. Przedwojenny dyrektor wrocławskiej biblioteki uniwersyteckiej dostał służbowe siedmiopokojowe mieszkanie w

budynku biblioteki.

W dzisiejszym budynku instytutu filologii, w którym pracowałem, można obejrzeć ówczesne mieszkanie prezydenta wrocławskiej policji, też imponujące. Różne rzeczy można więc zarzucać moim książkom, ale jeśli chodzi o ekonomię, powiedziałbym, że wszystko jest bardzo starannie udokumentowane.

Z Markiem Krajewskim rozmawiał Wojciech Orliński